POWIEŚĆ i NOWELA

Rok XIX Warszawa, dnia 8 Października 1927 roku Nr. 41

ANDRZEJ STRUG

4) UCZTA ZWYCIĘSTWA

— A co?

— Dwunastego listopada w samo południe lotnicy, puszczeni z........ rozrzucali rozkaz dzienny marszałka Petaine'a do wszystkich armji, oznajmiający o zakończeniu działań wojennych, o warunkach zawieszenia broni i dziękujący żołnierzom w imieniu ojczyzny i tak dalej i tak dalej — dużo wielkich słów... Żołnierze mojej kompanji latali po polu jak inni i wyłapywali historyczny rozkaz, aby go oprawić w ramki i zachować dla wnuków i prawnuków na wieczną rzeczy pamiątkę.... Mój kapral nic nie mógł dla siebie złapać ani dla przyszłych wnuków i właśnie kłócił się z kolegą, który mu chwycił z pod nosa taki papierek, gdy nagle padł i już.

— Umarł nagle?!

— Jakże nie miał umrzeć, kiedy żołnierz, wyładowujący tam w górze owe radosne wieści, spuścił nań odrazu paczkę tysiąca sztuk, zbitą i owiązaną drutem... Oczywiście przez nieuwagę, ale trafił go w sam łeb.

— Niemożliwe... Zupełnie niemożliwe!...

— Nosiłem się z zamiarem napisania historji mojej kompanji, nie tak, jak się to pisze, ale całej prawdy o tych ludziach. Tylko, że taka książka byłaby od początku do końca wręcz niemożliwa. W taką prawdę nikt by nie uwierzył i nikt by jej nie zniósł. Zakrzyczeliby mnie, obwołaliby mnie kłamcą, defetystą, tchórzem, zdrajcą... A ja potrzebuję spokoju...

Podporucznik Łada odłączył się od nich nieznacznie, obszedł chałupę i na podwórzu odrazu znalazł się oko w oko z Xeńką. Dziewczyna spojrzała nań po swojemu posępnie z pod oka, nieżyczliwie a jednak kusząco.

— Zdrawstwuj Xeńka! Cóż to boso — nie zimno ci?

— Ni....

— Że też ten twój francuz nie sprawił ci jeszcze trzewików na zimę? Ja bym ci już dawno był kupił.

— Mam buty, ale boso ja wolę....

— Wolisz nogi gołe pokazywać na nasze pokuszenie. Masz rację — żadna panna w całej Warszawie nie ma takich.. Niech cię djabli wezmą, co za nogi!.... I to wszystko dla tego starego czorta? Gdzieżeś ty podziała oczy, głupia dziewczyno — przecie to czysty trup! Popatrz na mnie, czyżbyś ty nie wolała ze mną? Co, Xeńka? Powiedz prawdę...

Dziewczyna nie spuszczała z oficera swoich ciemnych, zagadkowych oczu. Bił od niej złowrogi urok, coś dzikiego, głęboko zatajonego w sobie czaiło się w tych oczach. Nienawiść? Pogarda? Żądza? Zajadła przewrotna nieprzystępność i groźba, i otchłanna, porywająca obietnica. Wysoka, niezwykła i wytworna w zarysie całej postaci mimo szerokiej koszuli i niezdarnej sztywnej samodziałowej spódnicy tchnęła drażniącym jakimś niepokojem. Podporucznik nie mógł już wytrzymać, obejrzał się poza siebie na róg chałupy i zbliżył się do niej tuż. Owionął go jej oddech i cierpki zapach ziemi. Nagły, szalony poryw zaszumiał mu w tętnicach, zdusił w gardle. Czort nie dziewczyna.... Zbliska, z głową omotaną chustką aż po brodę, śniada i posępna, podobna była do szatańskiej jakiejś ikony. Ciemno - pąsowe usta drgnęły, rozchyliły się. Ostrzegło podporucznika białe łyśnięcie zębów i było w tem coś złowrogiego, jakby wilczego... Ale ten nagły błysk uczynił w tej złej twarzy tak nieoczekiwaną, cudowną przemianę...

Był olśniony, onieśmielony tą urodą, która nagle objawiła się przed nim nowa i całkiem nieznana, ale przyciągnięty tajemną obietnicą tych oczu, stąpił, ku niej jeszcze o pół kroku — bliżej już nie było można, dotykał jej niemal i zapatrzony mienił się na twarzy. Nagle, gdy tak stali przed sobą oko w oko, dojrzał z bólem, że dziewczyna poprostu drwi sobie z niego. Obraził się. Porwała go straszna złość. Trzasnął się stekiem po cholewie, oderwał się od niej przez przemoc i odstąpił o krok.

— Ty głupia może sobie myślisz, że mnie o ciebie tak bardzo idzie? W Jelczynie dziewcząt mamy pełno i każda poleci za paczkę konserw, a tobie dałbym dwie, może trzy, ale nie więcej...

Już gorzko pożałował tego, co powiedział. Nie! Nie! Jelczyńskie dziewczęta przy niej to krowy.... Nigdzie niema takiej, jak ta... Nigdzie na całym świecie!

I tego pożałował. Ochłonął, stał się z powrotem ułanem - morowcem, który pluje na sentymenty. Z takiemi pannami trzeba gadać zupełnie inaczej, a właściwie całkiem nie gadać, tylko brać się prosto do rzeczy.

— I po co ty Xeńka nosisz takie długie spódnice, kiedy masz co pokazać? U nas w Warszawie noszą króciuteńkie, po kolana, nie wiesz, że teraz taka moda? Ot — taka....

Pochylił się niespodzianie i szybko chwycił za kraj spódnicy, chcąc ją zadrzeć do góry — ale dziewczyna zdążyła jeszcze szybciej trzasnąć go po ręku ciężkim łańcuchem od kantara, który trzymała. Dźwiękło.

Podporucznik porwał się na nią, wściekły z bólu, ale wnet odskoczył. Za węgłem chaty stał francuz. Podporucznik spłonął ze wstydu i odwrócił oczy. Po sekundzie łypnął ku niemu z najwyższą niezależnością, nawet wyzywająco i naraz spuścił oczy i zmieszał

się fatalnie. Ta zgniła, trupia twarz miała w sobie coś okropnego, martwe, nieruchome oczy pchnęły go i przeszyły jak bagnetem, uroczyły go jakąś straszną wróżbą. W podporuczniku zadygotało — był to strach.

Na szczęście, pokazał się Bolek i podporucznik natychmiast otrząsnął się z dzikiego wrażenia. Ale musiał sobie ulżyć.

— Że też tyś dał sobie zabrać z pod nosa taką śliczną dziewczynę i jeszcze komu.... Jak ten stary trup zawinął się koło niej, chyba, żeś mu sam rajfurzył, przecież on ani be ani me w żadnym ludzkim języku... Na co poleciała ta idjotka? Chyba jej odrazu wywalił na stół grube hopy... Takie one wszystkie... Gdybym to ja mógł tu częściej dojechać, przyprawiłbym mu rogi, staremu bałwanowi... Okupację francuską tu sobie urządził...

— Dosyć tego! Kapitan jest moim przyjacielem i nie pozwolę nikomu w mojej obecności.... Rozumiesz?!

— Bolek, z byka spadłeś? Co ci się stało?! Ty tak do mnie? Do mnie?!

— Do ciebie i do wszystkich! Wara ci się wyrażać o takim człowieku....

— O jakim? O jakim?!

— Jesteś za głupi, żeby z tobą o nim gadać.... Nic nie rozumiesz i ta cała nasza branża jołopów. To człowiek olbrzymiej kultury...

— A więc mam go.... Rozumiesz? A ty, jeżeli ze mną tak zaczynasz, to bądź zdrów i...... cię pies.

Podporucznik w najwyższej irytacji podciągnął popręgi swojemu koniowi, który stał tuż uwiązany u płota. Był zdumiony tym dzikim wybuchem ze strony przyjaciela. Oddawna był zazdrosny o tę *jego* idjotyczną przyjaźń z francuzem, a do tego jeszcze Xeńka... Odwiązując konia, spojrzał na kapitana, gdyż nie można było jednak odjechać bez pożegnania. Ścierpł. — Francuz patrzał nań tak, jakby rozumiał wszystko, co on tu gadał... Znowu te oczy....

Szybko, niedbale przyłożył dwa palce do furażerki i odmachał swoje pożegnanie. Francuz odpowiedział mu po swojemu, całą szerokością dłoni, sztywno i poprawnie, jak nakręcony manekin. Nie zdążył dotknąć nogą strzemienia, gdy Bolek odezwał się niespodzianie swoim dobrym, jeszcze nieco panieńskim głosem.

— Poczekaj, odprowadzę cię parę wiorst, pogadamy....

*

* *

Xeńka poszła wzdłuż wsi krętą drożyną poza ogrodami, unikając, jak zwykle, głównej ulicy, gdzie się zawsze roiło od rozwydrzonych ułanów. Znali oni przed nią mores, gdyż była pod opieką oficera i to kapitana a do tego francuza, ale żaden nigdy nie przepuścił, żeby jej nie zaczepić — a to stało się już zanadto nieznośne.

Mijała pustkowia, pola ze sterczącemi suchemi badylami, niekiedy już porośnięte kępkami jałowca, krzakami tarniny i wiotkiemi rózgami brzeziny, które zasiewały się tu same w ciągu lat, gdy pług nie tykał tych rozłogów, bo rozpodzieli się gdzieś po świecie lub wymarli oracze tej ziemi z dziada pradziada i siewcy chleba. Zaledwie gdzieniegdzie zieleniały na poletkach podmarznięte szczypiory oziminy, zrzadka czerniały rozkopane kartofliska. Mijała stare zawalone okopy i poplątane zagrody druciane, okrążała głębokie leje po ciężkich pociskach, w których na dnie stała woda, okryta cienkiem szkliwem świeżego lodu. Przeszła koło ogrodzonego wałem z kamieni cmentarza niemieckiego, gdzie w prawidłowych szeregach stały krzyże.

Teraz drożyna przeszła nad jeziorem. Cichuteńko pluskała woda u czarnego brzegu, jakby opowiadając coś cierpliwie, jakby się skarżąc. Dalej żółte suche trzciny zaszeptały, natarczywie coś przypominając. Stanęła, patrząc ku tamtemu brzegowi. Kiedyś zwartą czarną ścianą stał tam las. Stamtąd zawsze wschodziło słońce, wyłażąc z za drzew. Niema już starego boru, tylko dalekie pustkowie bez granic. Poszedł cały niezmierzony las na okopy, na schrony, na baraki, na drogi po piaskach, po moczarach. Inne już to było jezioro, obca się zrobiła odwieczna okolica i mimo lat niepodobna było do niej przywyknąć.

...I do niczego nie mogła przywyknąć. Żyła z roku na rok, wiedziała, że dawne nie powróci, jak nie powrócą ci, co pomarli — ani ojciec, ani matka, ani brat, ani siostry. Nie wróci spokojne prawdziwe życie. Już nigdy ludzie nie będą ludźmi, ani Taraszkiewicze Taraszkiewiczami. Cieszą się polscy żołnierze, cieszą się przemądrzałe żydy i cieszą się głupie baby, że wojna się skończyła, że teraz będzie dobrze. Choćby się naprawdę skończyła na teraz ta polska wojna, to zimą czy na wiosnę zacznie się coś nowego, czego jeszcze ten kraj nie zaznał. Znowu przyjdzie burza, obwieści się dalekim grzmotem dział i hordy żołnierskie zwalą się na nieszczęsny kraj, jakich tu jeszcze nie bywało. Może to będzie za tym razem carskie prawosławne wojsko z dwugłowemi orłami na czapkach, jak starzy generałowie pobiją i wygonią bolszewików i przyjdą z kolei wyganiać polaków... Ktokolwiek tu przyjdzie, po to tu przyjdzie, żeby znowu mordować i palić, rabować a ciemiężyć.

Tak będzie już na zawsze. Bo jak raz się ludzie wściekli, to się nie opamiętają, póki się nie wymordują do ostatniego, póki nie popalą, nie rozwalą i tego, co jeszcze stoi. Póki sponiewierane narody nie wymrą całe z głodu i nędzy, od zarazy. Dopiero gdy wyrżną się nawzajem ostatni żołnierze, a niezmierną pustynią legnie świat — zmiłuje się Bóg nad niewinnie umęczonymi i poraz drugi ześle na ziemię Syna Swego rodzonego. On to odkupi straszliwy grzech wojny i pozwoli żyć w spokoju nowym ludziom na nowej ziemi. Nie doczeka tego ona ani nikt z teraz żyjących, chyba te dzieciątka niewinne, niemowlęta...

Wie o tem a przywyknąć nie może. Lata idą, męczy się a wciąż nie przywykła i tak żyje, jakby nie żyjąc, jeno ciągnąc za sobą ciężki długi sen. Już dawno pomieszały jej się własne dzieje....

Kiedyż tu byli ci najpierwsi, swoi prawosławni żołnierze, co ją pierwsi splugawili? Gdyby nie oficer, zamęczyliby ją po kozacku na śmierć... U oficera już została, a ten ją oddał drugiemu, a dalej przyszedł trzeci i dziesiąty...

Poszło w odwrót pobite wojsko prawosławne, nastąpiły niemce. Zaraz pierwszego dnia, jak tylko przyszli, zabrał ją sobie niemiecki major. Całą tę noc huczały armaty i zapaliła się pierwszym pożarem nietknięta dotąd przez wojska rodzinna wieś Taraszkiewicze.

(D. c. n.)

J. KESSEL i H. IZWOLSKA

39)

ŚLEPOTA WŁADCÓW

I ta szczęśliwa śmierć była tutaj, ofiarowywała się w głębi tego ciała słodkiego, przytulnego, była tu dostępna, żywa, letnia i dotykała go opiekuńczemi rękami.

Dolin podniósł się powoli, otulił dłońmi nachylony kark, przyciągnął go do siebie. Nie widząc, nie słysząc, oparł te nieznane usta na swoich. Czuł, że nikt nie może przeciwstawić się pragnieniu, które przychodziło z poza niego, które czerpało swoje siły w tym, co spoczywał teraz osłonięty lodem. Nikt nie mógł odepchnąć tego wezwania przemożnego i nikczemnego, tej śmiertelnej namiętności.

Liza pozwoliła zimnym zębom całować się, pozwalała pieścić się zesztywniałym palcom. Śniła swój nieczysty sen.

Ale gdy ciała ich złączyły się w uścisku, oboje mieli pewność, że był tam inny z nimi wpleciony między nich, ten, który, lepiej od wszystkich ludzi, znał wszelkie pragnienia.

Pierwszy oprzytomniał Dolin. Na ramieniu zwisał mu pachnący ciężar. Do bioder przyciskały się biodra. Nie odczuwał znużenia, nie pamiętał o uścisku.

Odezwał się głośno:

— A jednak on go nie nienawidził.

Jerzy zastanawiał się przez chwilę, i podczas gdy Liza unosiła ku niemu twarz, powtórzył:

— Napewno nie nienawidził go.

— Kto? — szepnęła młoda kobieta.

Wreszcie poznał ją i odsunął się od niej.

— Książę... Rasputina — rzekł.

I myślami daleko, ciągnął znacznie ciszej:

— A Jerzy kochał Lizę.

Następnie z dziwnym uśmiechem:

— Teraz, wszyscy umarli... i złe duchy.... teraz wyzwolone, wnikną w miljony dusz, rozmnożą się po polach, lasach, wsiach, świętych miastach... Tak, teraz umarli wszyscy....

Liza nie rozumiała tych słów, ale odczuwała w nich nieskończone odosobnienie, bolesną obojętność, która jej pozwalała pojąć nieubłaganą prawdę. Coś wydarzyło się tej nocy, zanim spotkała Jerzego, coś śmiertelnego dla ich miłości.

— Co uczyniłeś, kochanie? — zapytała z bezgraniczną litością.

— Nakręcałem płytę. Bez przerwy. Ciągle tę samą. Ty wiesz: *Yankee Doodle.* Gra tam wciąż....

Pokazał na czoło, które ucałowała, jak ranę. Zatrzymał ją lekko.

— Dlaczego? — rzekł Dolin. — Dlaczego.

Ponieważ oczy Lizy pytały go, starał się objaśnić:

— Po co? Jest jeszcze bardziej żywy. Puść płytę, Lizo.

Długo spoglądał na tę, która nosiła to imię, zdziwiony, że to ciało, którego słodycz, zapach i radość znał teraz, posiada tę samą twarz, tak poważną i tak czystą.

Jakgdyby zrozumiawszy dopiero w tej chwili, że został kochankiem Lizy i że jest nieuprzejmie nie okazywać wdzięczności, Jerzy dotknął wargami jej włosów.

— Kochanie, jesteś bardzo piękna — rzekł obojętnie.

Ta odruchowa uprzejmość była gorsza od obelgi, ale młoda kobieta odpowiedziała mu najmiłosierniejszem spojrzeniem.

— Jak ty strasznie cierpisz — szepnęła.

— Cierpię? Nie. Dlaczego? Umarliśmy już wszyscy. Powtarzam ci to. Noc ta nie zdała się na nic.

Nastąpiło długie, przeciągłe milczenie.

Dolin przerwał je:

— Jussupow powiedział mi, że słyszał kiedyś tę piosenkę:

Żegnaj, mój domu rodzinny,
Żegnajcie, moi przyjaciele,
„Żegnaj, ukochana,
Żegnaj, ukochana.

„Byli to żołnierze. Odchodzili. To była piękna piosenka. Mówi prawdę. Ale nie słyszę już teraz jej. Przeszkadza mi płyta. Czy nie możesz jej zatrzymać?"

Liza przytuliła go do siebie. Usnął na jej ramieniu, z otwartemi oczyma.

XIII

URYWEK Z LISTU

Do Cesarza, Główna Kwatera
Carskoje Sioło, 17 grudnia 1916 r.

„Mój drogi, mój ukochany.

„Jesteśmy wszyscy zebrani i możesz sobie wyobrazić nasze myśli, nasze uczucia. Zniknął Nasz Przyjaciel. Wczoraj widziała go Ania. Mówił jej, że Feliks go prosił, ażeby przyszedł do niego w nocy.... I rzeczywiście wojskowy samochód z dwoma cywilnymi przybył po Niego, i On pojechał.

„Tej nocy zdarzyła się wielka awantura w domu Jussupowych. Dymitr Puryszkiewicz i inni, wszyscy byli pijani. Policja słyszała wystrzały. Puryszkiewicz wybiegł i krzyczał do agentów, że Nasz Przyjaciel jest zabity.

„Policja i sądownicy są teraz w domu Jussupowych.... Feliks chciał wyjechać dzisiejszej nocy na Krym.... Powiedziałam Kalininowi, żeby go zatrzymał.

„Nasz Przyjaciel był w dobrym humorze, ale ostatniemi czasy był trochę podniecony... Podobno była to zasadzka. Niemniej nie tracę wiary w boskie zmiłowanie. Może tylko uprowadzono Go gdzieś....

„Nie chcę i nie mogę uwierzyć, że On jest zabity. Bóg zlituje się nad nami. Co za straszna męka. Ale jestem spokojna. Nie mogę uwierzyć.

„Dziękuję za kochany list.

„Przybądź jak najprędzej.

„Feliks odwiedzał go często w ostatnich czasach.

„Twoje słoneczko".

K O N I E C

Młoda nowelistyka

„Asza“ — „Skorpjon i dziewczyna“ — „Hangar Nr. 7“

Młodzi pisarze dostarczają nam wizji artystycznych, spreparowanych ze wzruszeń wszelkiego rodzaju egzotyki. Do tego działu należy też zaliczyć obrazy wzruszeń wojennych, wrażeń lotniczych. Zagadnienia etyki leżą poza sferą spostrzegawczości tej młodej naszej beletrystyki. Jest to jakgdyby przeciwwaga w stosunku do twórczości przedwojennej, w której „drogi duszy“ były jedynym tematem artystycznych wysiłków.

Wałkowano też „psychologję“ na wszystkie możliwe formy, kształty, drobnoustroje. Teraz młodzi beletryści z psychologją załatwiają się błyskawicznie. Ich bohaterzy nie posiadają wątpliwości, a jeżeli nawet wątpią, czynność ta nie zabiera wiele miejsca w beletrystyce. Nie znaczy to, by fałszywie pokazywali swoich ludzi. Punkt ciężkości przeniósł się jednak na sprawy zewnętrzne. Nie można więc wyłowić z postaw ich względem bohaterów jakichś ujęć moralnych rzeczywistości. Bieg wydarzeń zastępuje logikę konsekwentnego poglądu na świat. Nic w tem dziwnego .Pokolenie młode doświadczyło często, że właśnie bieg wydarzeń nieraz decyduje w życiu. Wystarczy wziąć życie żołnierza podczas wojny. Kto może nakreślić obraz konsekwentnie logiczny, gdy wie się, że kule nie wybierały? Padali ludzie uczciwi — a łajdactwo wyzywało los. Dotyczy to i przeżyć lotniczych. Niekiedy zjawiska te na chwilę wzbudzą refleksję. Odpowiedzi jednak nie może dać nikt, bo natura zagadnienia jest pozaludzka.

Wielokrotnie zaznacza iracjonalność tych wydarzeń p. Janusz Meissner, autor męskiego zbioru nowel lotniczych, wydanych p. t. „Hangar Nr. 7“. Pisarz ten zna przeżycia lotnicze nie tylko z cudzych wrażeń. Widać w toku narracji, że nieraz siedział w samolocie. Pisze on przecież:

„Wymkniesz się rozpaczom ziemi nagłym skrętem wirażu, wyciągniesz się w górę, spłyniesz warczącym zwojem spirali, roześmiejesz się obłokom śmiałym łukiem loopingu, rzucisz się w korkociąg, że ziemia spłaszczy się pod roztańczonym samolotem, wyślizgniesz się glisadą, wykręcisz tonneau i znów śmigniesz w górę immelmanem, aż serce zamierać ci będzie z rozkoszy, aż jasno się robi na duszy i szeroko w piersiach“.

Opis ten, pełen brawury, daje świadectwo prawdy spostrzeżeniom p. Janusza Meissnera. Lotnik spotyka się ze śmiercią codziennie. Czy szuka jakichś moralnych przesłanek, tkwiących w nim? Nie. Istnieją niewytłomaczone, często zewnętrzne jakieś zjawiska. Najjaskrawiej ujęto fakt ten w opowiadaniu p. t. „Biały reporter“. Jest to zwiastun śmierci. Gdy ukaże się przy jakimś aparacie — śmierć lotnika pewna. Stanął przy aparacie de Beauville'a na popisach w Nicei. Rezultat wiadomy, choć de Beauville nie był człowiekiem przesądnym.

P. Meissner w opowiadaniach swoich lotniczych porusza również inne strony przeżyć lotniczych. Czyni to zawsze bez frazeologji. Jego proza rzeczowa, męska, płynna niekiedy spłoni się rumieńcem krwi i wtedy budzi nadwyraz miłe, artystyczne wrażenie. Nowelistyka polska w prozie p. Meissnera może pokładać nadzieję.

Realizacją pewną tych nadziei są opowiadania p. Stanisława Strumph - Wojtkiewicza p. t. „Skorpion i dziewczyna“. Młody pisarz ten dał się poznać, jako autor licznych nowel o przeżyciach wojennych. Obecnie wydany tom zawiera również opowiadania na te tematy. Na czoło narracji wysuwa się obrazek p. t. „Żyto“. Tragiczną śmierć żołnierza związał tu autor ze snopem żyta. Osiągnął przez to artystyczną pełnię wzruszenia. Jest to najciekawszy utwór tego nowego zbioru. Język p. Strumph - Wojtkiewicza od tomu do tomu wyrabia się coraz bardziej. Obok płynności posiada już barwność.

Duże zdolności kolorystyczne wykazał p. Jerzy Brzęczkowski w tomie nowel zatytułowanych „Asza“. Bezpośredniość przeżycia, wizji, wrażenia chwyta on w słowo niezwykle soczyste, barwne. Niezawsze prowadzi narrację porządnie, konsekwentnie. Niekiedy łamie się ze składnią, ale zawsze posiada niezawodność barwnego słowa. Opowiadania p. Jerzego Brzęczkowskiego osnute są na tle przeżyć w portach czarnomorskich. Mówią o nędzarzach, tragarzach, przemytnikach. Smętny ten świat, skąpany w słońcu wyobraźni autora, nie posiada przesądów ani etyki. Ludzie żyją, jak zwierzęta. Gorzej lub lepiej, zależnie od chwilowych okoliczności. Czy mają jakieś marzenia? P. Brzęczkowski pokazał marzącą tylko Aszę, bohaterkę tytułowego opowiadania. Dzika ta tancerka, kochanka bosiaka - atlety, marzy o rodzinnym aule, pragnie być żoną. Reszta ludzi żyje od przypadku do przypadku.

W tomie opowiadań p.Brzęczkowskiego tylko utwór o Aszy zasługuje na głębszą refleksję. Jest on błyskotliwy, barwny, egzotyczny.

Trzy nowe tomy młodej nowelistyki polskiej przynoszą utwory godne poznania. Obfitują w przygody, jakich nie opisywała generacja starsza. Nie interesują się przytem subtelnościami psychologicznemi, a zagadnienia moralne są, jakgdyby, wyrzucone poza nawias artystycznych koncepcji.

F.

Notatki literackie

POLSKI HRABIA W POWIEŚCI JOHNA GALSWORTHY

John Galsworthy jest jednym z najpoczytniejszych pisarzy angielskich. Jego sądy o ludziach i wydarzenia wpływają więc na urabianie opinji. W powieści p. t. „Silniejsza od śmierci“ pokazał on polskiego hrabiego mieszkającego stale w Londynie. Nie jest on, hr. Rossek gatunkowo gorszym człowiekiem od ludzi z towarzystwa angielskiego. Wyróżnia się muzykalnością. Przyjaźń jego dla znakomitego skrzypka Fjorsena oparta jest jednak i na innych zamiłowaniach. Hr. Rossek jest specjalistą od... erotyki. Korzysta z artystycznych znajomości Fjorsena. Żyje pięknem tańca. Jego mieszkanie urządzone jest według wszystkich wymagań estetyki, erotyki i cyganerji. Gdy Fjorsen ożenił się z piękną Żyp, hr. Rossek w sposób zadziwiająco towarzyski podsunął mu małą tancerkę. Spekulował na zemście. Przypuszczał, iż piękna Żyp zechce przyprawić rogi swemu mężowi. Omylił się, bo piękna angielka dumna i ambitna odtrąciła jego umizgi. Galsworthy podkreślił przytem szczegół niełądny: hr. Rossek równocześnie terroryzował ją widmem bankructwa. Nie wiedział, że Żyp posiada osobisty majątek.

Losy Żyp w powieści tej kończą się smętnie. Opuszcza ona męża po skandalu z tancerką. Zakochuje się w angielskim gentelmenie. Jest z nim przez kilka lat szczęśliwa, lecz gdy na drodze jej życia znalazła się znów kobieta, los obchodzi się z jej kochankiem nielitościwie. Ginie on podczas jazdy wierzchem. Czy zabił się w ten sposób dobrowolnie? Czy był to tylko tragiczny przypadek. Żyp została sama.

Nie można powiedzieć, by towarzystwo angielskie w powieści Galsworthy'ego wyróżniało się większą obyczajnością od cudzoziemców. Przykry to jednak i niedżentelmeński szczegół w charakterystyce hr. Rosseka, gdy terrorem pieniężnym chce zmusić piękną angielkę do... zemsty na mężu. Jest w tem duża doza angielskiej obłudy. Tacy gentelmeni zdarzają się przecież i nad Tamizą.